

Karolina Urbaniec  
CaseyMMorgan



# BOGINI BŁĘDÓW

Do czego się posuniesz,  
żeby ukraść dla siebie lepszą przyszłość?



Karolina Urbaniec  
CaseyMMorgan

# BOGINI BŁĘDÓW



Wydawczyni: Maria Mazurowska, Olga Gorczyca-Popławska  
Redakcja: Olga Gorczyca-Popławska  
Korekta: Agnieszka Zygmunt-Bisek  
Projekt okładki: Agata Łuksza  
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2025 by Karolina Urbaniec

Copyright © 2025, Papierowe Serca an imprint of  
Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2025  
ISBN 978-83-8371-938-2

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | [www.WydawnictwoKobiecte.pl](http://www.WydawnictwoKobiecte.pl)



## OD AUTORKI

Drogi Czytelniku,  
miło mi powitać Cię w kontynuacji mojej powieści. Zanim wyruszymy w kolejną niebezpieczną podróż, tak jak poprzednio chcę prosić, byś pamiętał, że wszystko, co tu przeczytasz, jest fikcją literacką. Będziesz miał do czynienia z ludźmi o wątpliwej moralności, którzy nie zawsze postępują uczciwie. Relacje, które nawiązują, również bywają nieodpowiednie. W treści pojawiają się takie zachowania, jak: zażywanie środków odurzających, naruszenia prawa, sceny intymne, przemoc fizyczna i psychiczna. Poruszam również temat zaburzeń psychicznych. Osoby wrażliwe muszą być świadome ich występowania, zanim zdecydują się zapoznać z tą historią.

Przygotowałam dla Was playlistę, która pomoże Wam wczuć się w klimat.



Dziękuję, że jesteście.  
Karolina Urbaniec



## PRÓLOGO

Najważniejszą życiową lekcją zapamiętaną przez dziewczynkę okazała się sierpniowa noc, którą spędziła na półpiętrze, między szczeblami barierki, gdy podglądała dorosłych grających w kości. Nie rozumiała jeszcze zasad. Nie zastanawiało jej, dlaczego rodzice tak bardzo ekscytują się wyrzuceniem kilku pojedynczych oczek ani dlaczego pan Cameron denerwował się, gdy wypadła mu trójka. Podobała jej się jednak atmosfera gry. Moment wyczekiwania, kiedy kości toczyły się po gładkim obrusie. W pamięć zapadła jej zwłaszcza wygrana ojca tuż po tym, jak inni wytykali mu, że cały czas jest na ostatnim miejscu.

W końcu rodzice poszli odprowadzić gości do drzwi, a kuchnia, którą do tej pory wypełniał gwar, nagle stała się dziwnie cicha i pusta. Dziewczynka patrzyła na kości, jakby te postanowiły rzucić na nią urok. Miała ruszyć do swojego pokoju, zanim ktoś przyłapie ją na tym, że wciąż jeszcze nie śpi, ale nie mogła przestać zastanawiać się, jakie to uczucie, gdy bierze się udział w grze.

Ostrożnie zeszała po schodach i zbliżyła się do stołu. Potrzebowała dwóch dłoni, by zebrać wszystkie kości. Wydawały się za duże dla jej dziecięcych rączek. Cztery upadły na obrus, ale piąta złośliwie potoczyła się na ziemię. Dziewczynka jęknęła cicho. Ledwie zdołała podążyć za nią wzrokiem, gdy zguba znalazła się w dużej dłoni ojca.

Felipe podniósł kostkę z ziemi, przyjrzał się czarnemu oczku, które wypadło, i ruszył do stołu, by spojrzeć na pozostałe. Arabela spodziewała się upomnienia za to, że nie śpi, ale z jego ust padło tylko radosne:

– No nieźle, storczyku. Masz już trzy setki!

Odsunął trzy kostki z jedyneką na wierzchu, po czym podał jej dwie pozostałe.

– Zapisujesz czy rzucasz dalej?

Dziewczynka zmarszczyła brwi.

– Co to znaczy?

Ojciec spojrział na nią z rozbawieniem.

– Rzucając kostką, zbierasz punkty. Jeśli wyrzucisz piątkę lub jedynekę, dodajesz je według skali. Pozostałe liczby muszą wypaść jako trzy lub więcej, żeby mogły się liczyć – tłumaczył powoli, ale jej siedmioletni umysł potrzebował chwili, żeby to przetworzyć. – Kiedy wyrzucisz coś, co się liczy, możesz to zapisać albo zaryzykować i rzucać dalej. Jeśli jednak wypadnie coś innego, tracisz to, co miałeś wcześniej.

Przejęła od niego kostki i zastanowiła się przez chwilę.

– Bez sensu.

Felipe zaśmiał się cicho, siadając przy stole naprzeciwko niej.

– Nie, malutka. Musisz podjąć decyzję.

Po chwili wahania rzuciła. Wypadła piątka i czwórka.

– Co teraz?

– Znów możesz rzucić jedną kostką albo zapisać liczbę.

Zachęcona tym, że jej się udało, spróbowała ponownie.

– No i bardzo mi przykro – obwieścił ojciec, gdy wypadła dwójka.

Dziewczynka poczuła złość narastającą w piersi. Nie potrafiła zrozumieć, jak głupi musiał być człowiek, który wymyślił, że liczy się piątka, ale dwójka już nie.

– Mogę jeszcze raz?

– W następnej kolejce.

Felipe zgarnął wszystkie kości i rozrzucił je po powierzchni blatu, by następnie zacząć wybierać te trafione. Córka obserwowała go uważnie, jakby próbowała odnaleźć w jego ruchach jakąś technikę. W końcu poprzednią rozgrywkę udało mu się wygrać. On jednak rzucał, dopóki ostatnia kość nie padła na złą liczbę, i również został z niczym.

– Jak ci się udało wygrać z pozostałymi?

Wzruszył ramionami.

– Oni zapisywali, a ja ryzykowałem – oznajmił, prostując się na krześle. – Przez kilka kolejek nic mi to nie dało, ale później zaczęło się opłacać i ich przegoniłem.

Dziewczynka przytaknęła z zainteresowaniem.

– Jak grać, to o wszystko, Arabelo. – Spojrzał na nią z czułością. – Sęk w tym, by ostatecznie nie żałować wyboru.

Nachylił się, by pocałować ją w czoło, po czym podniósł się z miejsca i wyszedł. Chwilę później do pomieszczenia wróciła jej mama, a ona dostała burę za to, że jeszcze nie leży w łóżku.

Pamiętała o tamtej chwili, kiedy lata później przyszło jej stać przed kolejnym wyborem. Tym razem nie mogła jednak niczego zapisać. W grę wchodziły wygrana albo życie, którego dla samej siebie nie chciała. Nie było niczego pomiędzy. Wiedziała, że musi podjąć ryzyko. Nawet jeśli miałby to być jej największy błąd.



## CAPÍTULO UNO

*Ibiza. Baleary. Hiszpania*

**D**otarło do niej, że historia naprawdę lubi zataczać koło, gdy po raz kolejny w ciągu miesiąca znalazła się w zupełnie obcym miejscu bez pieniędzy, zapasowych ubrań i planu działania. Różnica była taka, że tym razem została uwięziona na wyspie, nie miała ze sobą telefonu, zamiast męża szukał jej Diaz, a za plecami bezustannie zrzędził Matías.

Zdawać by się mogło, że ze względu na podbramkową sytuację zawarli z tym ostatnim swego rodzaju sojusz. Arabela zaczynałaby go nawet uważać za całkiem dobrego kompana, gdyby w ciągu kilkugodzinnej podróży co najmniej dwanaście razy nie przeszło jej przez myśl, by wepchnąć go pod pociąg. Prawdziwy kryzys ich współpracy nastąpił jednak w momencie, gdy okazało się, że nie stać ich na jakikolwiek telefon komórkowy.

– Mówiłem – oznajmił, niemal z satysfakcją, gdy wypadł za nią przez drzwi sklepu na rozgrzaną od słońca ulicę urokliwej starej części miasta.

Arabela zacisnęła szczękę, by powstrzymać się przed powiedzeniem czegoś, czego mogłaby pożałować. Usiłując zignorować przytyk, ruszyła prosto przed siebie. Wypatrywała innego sklepu, w którym być może uda im się znaleźć używany aparat w niższej

cenie. Próbowwała nie zrażać się tym, że odwiedzili ich już kilka i jak dotąd żaden sprzedawca nie chciał nic opuścić. Potrzebowali telefonu do kontaktu z pozostałymi, którzy mieli dołączyć do nich, kiedy tylko Tiagowi uda się zgarnąć zwój należący do Diaza.

*Jeśli Tiagowi uda się zgarnąć zwój*, pojawiła się natrętna myśl, stanowiąca ucieleśnienie lęku, który starała się ignorować, odkąd tylko wyjechali z La Manchy. Nie mogła teraz zastanawiać się nad tym, jak radzi sobie Tiago. Miała na głowie swoje zmartwienia, chociażby brak miejscówki na zbliżającą się noc.

– Mogliśmy zatrzymać się po komórkę w Sevilli. Były dwa razy tańsze niż tutaj. Miejscowi żerują na turystach – ciągnął dalej Matías, czym przyprawiał ją o ból głowy.

Stanęła w miejscu, bo poczuła, że jeśli jeszcze raz ugryzie się w język, lada moment wypluje go na ziemię. Odwróciła się do kompana, patrząc, jak zaplata na torsie przedramiona pokryte tutażami. Nie mogła się nadziwić, że mimo zmęczenia bijącego z jego ciemnych oczu wciąż miał siłę prawić jej morały.

– Wtedy nie zdążylibyśmy na pociąg i musielibyśmy płacić za nowe bilety, na które i tak nie byłoby nas stać – przypomniła, mając nadzieję, że to zamknie mu usta.

Nadaremnie.

– Wtedy darowalibyśmy sobie kanapki w porcie.

Uniosła brwi.

– I żywili się czym? Promieniami słonecznymi?

Westchnienie Matíasa przebiło się przez zgiełk ulicznego ruchu i rozgadanych turystów. Uniósł dłoń do czoła, by osłonić oczy przed ostrym słońcem.

– Nie mówię, że mieliśmy w ogóle nie jeść. Zauważam tylko, że można było znaleźć tańszą opcję niż Starbucks.

– Zauważasz – prychnęła, nie mając pojęcia, skąd do głowy przyszło mu tak wyrafinowane słowo. – Szkoda, że nie byłś taki

oszczędny, gdy domówiłeś dodatkowy bekon i awokado. – Wyrzuciła ramiona w górę.

– No tak, dwa euro faktycznie zrobiłoby nam teraz różnicę.

Zmrużyła powieki, mając ochotę wytknąć mu, że odwraca kota ogonem, ostatecznie uznała jednak, że szkoda na to energii. Zamiast tego postanowiła skupić się na działaniu.

T e l e f o n. Musieli zadzwonić do Julia, powiedzieć, że są cali i potrzebują wsparcia. Wtedy wspólnie pomyślą nad tym, co powinni zrobić dalej. Wiedziała, że na ulicy raczej nikt nie pożyczycy jej aparatu. Turyści byli nieufni.

– Nie możesz po prostu zwinąć komuś komórki? – spytała ze zmęczeniem, gdy przypomniała sobie, z kim tak właściwie ma do czynienia.

Przecież brał udział w kradzieżach razem z Tiagiem i Victorią. Jako nastolatek musiał mieć w tym doświadczenie, zanim dorósł na tyle, by ktoś dał mu legalną pracę. Matías jednak wyglądał, jakby świadomie nie sugerował takiej możliwości.

– To działka Tiaga.

Założyła ręce na piersi i zmierzyła go nieufnym spojrzeniem.

– Czyli mam uwierzyć, że robiłeś to tylko w ostateczności?

– Wierz sobie, w co chcesz – odparł tym swoim ofensywnym tonem, po czym odwrócił od niej wzrok, jakby sądził, że gdzieś w oddali wypatrzy sposób na rozwiązanie ich problemu.

Oboje byli zmęczeni i rozdrażnieni. Potrzebowali odpoczynku. Musieli znaleźć jakiś nocleg, zanim rzucą się sobie do gardeł. Wizja spędzenia nocy na plaży wypełnionej pijanymi turystami napawała Arabelę niepokojem. Słyszcząca z klubów muzycznych Ibiza tętniła życiem przez okrągłą dobę. Gromadziła młodych ludzi szukających rozrywki i niezapomnianych przygód. Wciągała ich niczym potworna Charybda. Była rajem dla spragnionych wrażeń bogaczy, niemających co zrobić z pieniędzmi. Oni dwoje przyjechali tu jednak w jasnym celu.

Skupiwszy się na tym, ruszyła w dół zatłoczonego deptaka. Ukradkiem zaczęła przyglądać się przechodniom oraz ich telefonom. Część trzymała je w rękach, stukając palcami w wyświetlacze, część nosiła w kieszeniach spodni, a jeszcze inni poza zasięgiem wzroku. Tiago kiedyś tłumaczył jej, że to całkiem proste. Wystarczyło odwrócić uwagę potencjalnej ofiary. Ona jednak nigdy niczego nie ukradła. No może poza jajkiem niespodzianką, którą zwinęła z Mercadony, by udowodnić Matíasowi, że byłaby w stanie to zrobić. Z pewnością mogłaby zagadać jakiegoś nieostrożnego wczasowicza, ale na deptakach w centrum roilo się od policji. Musieliby zboczyć w nieco ustronniejsze miejsce.

Wtedy na skrzyżowaniu dostrzegła niewielką restaurację. Wy różniała się na tle innych prostotą. Nie była tak elegancka i wymyślna jak te kilkupiętrowe gmachy wyjęte wprost z Instagrama. Zajmowała parter budynku mieszkalnego, w którym wynajmowano pokoje. Wyglądała na wielopokoleniowy biznes, prowadzony przez miejscowych. Przed wejściem stało kilka niewielkich stolików, ale wszystkie były zajęte. Nad drzwiami okolonymi wijącym się krzewem pełnym różowych pąków wisiał drewniany szyld z nazwą: *Tres Hermanas*.

Arabela weszła do lokalu, starając się nie wyglądać jak ostatnia przybłęda. Postanowiła zajrzeć do środka w nadziei, że może któryś z gości, pochłonięty jedzeniem, akurat niefortunnie zostawi komórkę na blacie. Woń świeżego pieczywa dotarła do niej równo z brzdękiem dzwonka zawieszzonego nad drzwiami. Nagle uzmysłowiła sobie, jak bardzo jest głodna.

Wewnątrz panowało ogromne zamieszanie. Salę obsługiwały dwie młode dziewczyny. Uwijały się jak pszczołki, próbując nadażyć za ruchem, ale to i tak nie wystarczało. Brudne naczynia stały na kilku stołach, jakby od jakiegoś czasu nie miał ich kto pozbierać. Klienci przy barze nerwowo oczekiwali na przyjęcie zamówienia. W głowie Arabeli zaczęła rodzić się pewna myśl,

że może wcale nie musi kraść... Może zdołaliby zdobyć telefon i nocleg za jednym zamachem całkiem legalnie.

Odwróciła się przez ramię, by spojrzeć na wchodzącego za nią Matíasa. Nie minęła chwila, gdy w jego ciemnych oczach coś błysnęło, a ona wiedziała już, że wpadł na ten sam pomysł. Pozostało pytanie, które z nich odważy się podjąć działania. Dylemat rozwiązał się, gdy towarzysz wskazał jej jedną z przechodzących obok kelnerek. Arabela dała więc za wygraną i bez wahania złapała dziewczynę w przejściu między stolikami.

– Przepraszam, chciałabym...

– Tak, zaraz przyniosę menu – odparła tamta z automatu, układając kolejny brudny talerz na stercie pięttrzącej się w jej ręce.

Arabela potrząsnęła głową, choć tamta nawet nie patrzyła w jej stronę.

– Nie o to chodziło.

– To zaraz przyjmę zamówienie. – Zmęczony głos dziewczyny uderzył w nią niczym packa w natrętą muchę.

Nie zabrzmiała zbyt uprzejmie, gdy jednak wiele osób oczekuje czegoś w tym samym czasie, trudno zachować pogodę ducha. Arabela doświadczała tego w najbardziej gorących okresach w firmie ojca, kiedy właściwie nie odkładała słuchawki telefonu.

– Chcieliśmy spytać, czy nie przydałaby się wam pomoc – wtrącił Matías, jakby uważał, że Arabeli nie uda się dojść do sedna.

Odruchowo zgromiła go za to wzrokiem, ale ostatecznie zawtórowała mu skinieniem głowy.

– Chyba brakuje wam obsługi.

Dopiero teraz kelnerka przeniosła na nich wzrok. Jej ciemne oczy wyglądały, jakby od kilku dni nie widziały poduszki. Ubrudzona przepaska od niechcenia wisiała na wąskich biodrach, a włosy zaplecione w warkoczki wymykały się spod czerwonej bandany.

– Sezon urlopowy – wyjaśniła lakonicznie. – Robimy, co możemy.

– Możemy pomóc – zaproponował chłopak, na co uśmiechnęła się od niechcenia.

– Nie przyjmujemy nowych pracowników.

Natychmiast wróciła do swoich obowiązków. Jeden kieliszek ześlizgnął się z trzymanej przez nią wieży naczyń i runął w dół. Stłukłby się, gdyby nie refleks Matiasa, który złapał go w dłoń. Arabela spojrzała na niego z niemym uznaniem.

– Nie chcemy pracy – sprecyzowała za niego tonem sugerującym, że nie zamierza sprawiać problemów. – Potrzebujemy tylko kwatery na jedną noc, a widzieliśmy, że na górze prowadzicie noclegownię. Nie mamy za dużo pieniędzy, ale moglibyśmy w zamian pomóc wam ogarnąć ten ruch. Mam doświadczenie w gastronomii.

Kelnerka przez chwilę patrzyła na nich niepewnie. Oczywiście było, że nie zwykła dostawać takich propozycji codziennie. W gruncie rzeczy mogli okazać się oszustami. Otworzyła usta prawdopodobnie po to, żeby odmówić, ale wtedy gdzieś w głębi sali rozległ się huk szkła upadającego na ziemię.

Zwrócili głowy w tamtym kierunku, by ujrzeć, jak druga kelnerka klęczy nad roztrzaskanym talerzem, a znad stolika wrzeszczy na nią łysawy klient w okularach przeciwsłonecznych. Dziewczyna zerknęła na nich przeproszająco.

– Wybaczcie, muszę pomóc siostrze...

Matias uniósł dłoń w uspokajającym geście.

– Ja się tym zajmę.

Bez mrugnięcia ruszył w stronę stolika. Arabela z osłupieniem obserwowała, jak jej towarzysz szybkim krokiem zbliżył się do rozszluszczonego mężczyzny i z kamienną twarzą oznajmił, że ma się uspokoić albo wyjść. Klient próbował się stawiać, ale gdy dotarło do niego, że przeciwnik jest znacznie postawniejszy, natychmiast spuścił z tonu, przeprosił i usiadł. W tym czasie Matias przykleknął obok dziewczyny i pomógł jej posprzątać. Arabelę zdziwiło, jak bezkompromisowo załatwił sprawę, nie dając się

sprovokować. Gdyby był z nimi Tiago, pewnie skończyłoby się szarpaniną. Ale on lubił, gdy wokół niego powstawało zamieszanie. Chaos był dla niego jak tlen. To najbardziej różniło ich od siebie z Matiasem.

Kolejna myśl o Tiagu sprawiła, że w żołądku poczuła ukłucie. Zupełnie jakby ktoś wsunął jej między żebra szpilkę. Uczucie minęło jednak, gdy wciąż stojąca obok niej kelnerka oderwała wzrok od siostry i na powrót zwróciła się ku Arabeli. Opuściła spięte ramiona, jakby właśnie poczuła ulgę.

– Dzięki.

– Nic nie zrobiłam.

– Ale gdyby nie twój chłopak, pewnie miałybyśmy problemy – powiedziała, wskazując Matiasa pomagającego jej siostrze wynieść szkło na zaplecze.

Arabela nie wyprowadziła jej z błędu. Miała nadzieję, że jeśli wezmą ich za parę, chętniej udostępnią im miejsce na nocleg.

– To jak będzie? – pociągnęła temat, próbując wykorzystać wdzięczność dziewczyny wobec Matiasa. – Chodzi tylko o jedną noc. Nic więcej.

Kelnerka przez chwilę się zastanawiała, jakby nie była pewna, czy jest upoważniona do podejmowania takich decyzji. Zaraz jednak skinęła głową.

– Spytam moją *tia*. To jej restauracja. Prowadziła ją z babcią i drugą siostrą, ale gdy zmarły, lokal został w naszych rękach. Jeśli *tia* się zgodzi, chętnie przyjmę pomoc – wyznała, po czym podała jej wolną dłoń. – Roksana.

– Arabela – przedstawiła się, po czym zgarnęła kilka szklanek ze stolika obok. – Pomogę ci to zanieść na zaplecze.

Przeszły przez wąskie drzwi do maciupkiej kuchni, w której niemal w fabrycznej kooperacji poruszało się trzech kucharzy. Którykolwiek z nich pełnił również funkcję zmywającego, ewidentnie porzucił tę czynność, zostawiając odkręcony kran oraz

stertę naczyń samym sobie. *Tia* okazała się starszą kobietą pochyloną nad koszem obierków od ziemniaków. Mimo podeszłego wieku, sugerowanego przez siwiuteńki gruby warkocz wystający spod chusty, z zawzięciem i precyzją wykonywała swoją pracę.

Roksana podeszła do niej, wskazała Arabelę i zaczęła tłumaczyć sytuację. Ciemne oczy kobiety przez chwilę lustrowały dziewczynę z nieufnością, gdy przestępowała z nogi na nogę.

– Nie wiedziałem, że masz doświadczenie w gastronomii – podsunął *Matías*, który zjawił się nagle tuż obok.

Brzmiał, jakby był niemal pewien, że zmyśliła to na poczekaniu. W końcu odkąd się poznali, miał ją za rozpuszczoną bogaczkę, która na zawołanie dostawała wszystko, co chciała.

– W ogólniaku pracowałam przez wakacje, zanim ojciec zatrudnił mnie w firmie – wyjaśniła, nie odrywając wzroku od właścicielki lokalu, jakby chciała wyczytać z jej twarzy, jaką decyzję podejmie. – Chciał nauczyć mnie wartości pieniądza.

– Mam nadzieję, że nauczył cię również szorowania drucikiem oleju z patelni, bo najwyraźniej za moment ta wiedza ci się przyda – rzucił pod nosem, gdy Roksana ponownie zaczęła zmierzać w ich kierunku.

Bez słowa skinęła głową, po czym zgarnęła z półki dwie zapaski.

Przeszkolenie było krótkie, treściwe i odbywało się od razu podczas pracy.

Arabela śmiała się z *Matiasa*, gdy to on został oddelegowany na zmywak. Sama natomiast przybrała uśmiech, który zwykle serwowała inwestorom w firmie ojca, starając się jak najlepiej okiełznać grupę głodnych turystów z Francji. Mimo ogólnego zmęczenia wydarzeniami ostatnich dni mogła choć na chwilę przestać myśleć o gnębiących ją problemach. Wyobrazić sobie, że jest zwykłą dziewczyną, dorabiającą w sezonie jako kelnerka. Poza kilkoma uciążliwym klientami praca nie była wcale taka zła. W gruncie rzeczy momentami sprawiała jej więcej radości

niż ostatnie lata spędzone za biurkiem na klepaniu maili i sklepaniu prezentacji. Pozwalała na kontakt z ludźmi, a przy tym niosła ze sobą coś namacalnego. Coś, za czym Arabela nie tak dawno zdecydowała się ruszyć i co doprowadziło ją aż na Ibizę.

Następne godziny zleciały jak minuty. Niemal nie zauważyła, kiedy zrobiło się ciemno, a ostatni goście wyszli z lokalu. Kończyła zmywać podłogę, kiedy Roksana podeszła do niej, ściągając z bioder przepaskę.

– *Tía* Eliza zaprasza na kolację. – Wskazała ruchem głowy zaplecze. – Później pokazemy wam pokój. Nie jest największy i zwykle nie oferujemy go gościom, ale powinien się nadać.

Arabela uśmiechnęła się w odpowiedzi, a gdy dziewczyna już miała odchodzić, omal nie zapomniała zadać pytania, dla którego tak właściwie weszła do *Tres Hermanas*.

– Mogłabym pożyczyć telefon?

Roksana skinęła głową, po czym wyjęła komórkę z kieszeni krótkich spodnek i podała ją Arabeli.

W tym samym momencie z kuchni wyjrzał *Matías*. Wyglądał, jakby woda podczas zmywania chlusnęła mu w twarz. Jego podkoszulek miejscami ociekał, lepiąc się do umięśnionego torsu.

– Widzę, że załapałeś się na prysznic – zagadnęła nieco przekornie, gdy szedł w jej stronę.

– Wal się – mruknął, odwiązując morką przepaskę i rzucając nią prosto w dziewczynę. – Przynajmniej nie capię olejem.

Złapała przepaskę, gdy on wskazał palną na jej topie. Skrzywiła się, bo nawet nie pamiętała, w którym momencie się ubrudziła. *Matías* westchnął i skrzyżował ramiona na piersi. Spodziewała się, że lada moment zacznie narzekać na to, co musiał znosić w ramach planu, ale on tylko stanął przy niej, przypatrując się komórce w jej dłoni.

– Powinniśmy byli zadzwonić wcześniej. Pozostali pewnie odchodzą od zmysłów.

– Nie było czasu – zaproponowała w ramach usprawiedliwienia. – Zaoferowaliśmy pomoc. Nie mogłam gadać przez telefon przy pełnym obłożeniu.

Odblokowała komórkę, po czym weszła w opcję wybierania. Nagle jej kciuk zadrżał nad wyświetlaczem. Złapała się na tym, że wpisuje numer Tiaga. Poczowała irytację rosnącą w piersi. Nie mogła zrozumieć, co się z nią dzieje. Miała skupić się na przetrwaniu, a tymczasem każda jej myśl pędziła w jego stronę. To do niego chciała zadzwonić. Powiedzieć mu, że jest bezpieczna, i upewnić się, że Diaz nie przejrzał ich planu. Wiedziała jednak, że nie może tego zrobić. Z wielu przyczyn.

Nie zdążyła skasować numeru, gdy Matías się ku niej nachylił i przypomniał o jednej z nich.

– Lepiej teraz do niego nie dzwonić. Nie wiadomo, kto przy nim siedzi.

Niechętnie musiała przyznać mu rację. Jeśli Diaz miał uwierzyć, że uciekli bez pomocy Tiaga, nie mogli się z nim kontaktować. W każdym razie nie bezpośrednio. Szybko wpisała więc numer Julia.

Wybrała zieloną słuchawkę i w oczekiwaniu na połączenie strzepnęła z ramienia towarzysza odrobinę mąki. Pojawił się pierwszy sygnał. Potem drugi. Połączenie odrzucono.

– Kurwa, co jest? – syknęła, jak dotąd przekonana, że Julio będzie wraz z Vic i Rikiem czekać na telefon.

Wybrała numer jeszcze raz. Po drugiej stronie rozległ się znużony głos jej przyrodniego wujka.

– Nie, nie interesuje mnie fotowoltaika.

Wzniosła oczu ku niebu, prosząc w duchu o cierpliwość do tego niebywałego przypadku.

– Tu Arabela. Dzwonię, żeby powiedzieć, że dotarliśmy na miejsce – rzuciła, po czym zerkając na Matíasa, dodała: – Choć z trudem. Grinch z La Manchy niczego mi nie ułatwiał.

Chłopak zmarszczył brwi, po czym powtórzył bezgłośnie to, co powiedziała, i dopiero wtedy dotarło do niego, że nazwała w ten sposób jego. Nie miała jednak zamiaru tłumaczyć, skąd to przewisko. Czekwała na odpowiedź Julia, która nie pojawiała się nieco zbyt długo.

– Nie mogłaś puścić SMS-a? Nie odbieram od obcych numerów. Stresuje mnie to.

Przewróciła oczami. Wystarczył dzień w jego towarzystwie, by przekonać się, że bezsprzecznie brakuje mu taktu. Z drugiej strony okoliczności nie pozwoliły im na lepsze poznanie. W trakcie ich nielicznych rozmów udało jej się ustalić jedynie, że jest nieznośnym ekscentrykiem z zamiłowaniem do wszystkiego, co drogie. Niemniej on i jego matka, a jej babcia, należeli do ostatnich krewnych, którym na niej zależało. Isabella miała pieniądze i możliwości, by pomóc jej doprowadzić sprawę do końca, a że podobno rodziny się nie wybiera...

– Będziemy potrzebowali pomocy – kontynuowała, starając się nie zbacać z tematu. – Macie coś nowego? Archeolog rozszyfrował kolejne zapiski?

– Nie. Mówi, że potrzebuje trzeciego zwoju.

Spojrzeli po sobie z Matiasem. Wyglądało na to, że dopóki Tiagowi nie uda się zdobyć ostatniej transkrypcji, będą musieli szukać na ślepo. Wszystko było więc w jego rękach. Nie mieli dużego pola manewru.

– W porządku. W takim razie będziemy działać sami i czekać, aż do nas dołączycie – westchnęła ciężko. – Miło byłoby jednak, gdybyśmy mogli liczyć na jakieś wsparcie... Głównie finansowe. Wydawało mi się, że wspominałeś kiedyś, że masz tu znajomości.

– Taaak... Wszystkim się zajmę, ale z małym opóźnieniem. – Nie wiedzieć czemu brzmiał jak zleceniobiorca, który próbuje w delikatny sposób przekazać, że koncertowo spartolił robotę. – Mamy tutaj, cóż... lekki kryzys.

Arabela poczuła, jak wszystkie jej mięśnie nieprzyjemnie się spinają. Nie takiej wiadomości oczekiwała po ciężkim dniu.

– To znaczy?

Przez chwilę w słuchawce pulsowała cisza.

– No tak jakby... Tiago został aresztowany.

Zamrugła, mając wrażenie, że te słowa usłyszała jedynie wewnątrz własnej głowy. Wypowiedziane na głos nie miałyby dla niej sensu.

*Tiago aresztowany?*

Spojrzała na Matiasa, ale ten milczał, wpatrując się w trzymaną przez nią komórkę. Wiedziała, o czym myślał. Że przecież Tiago nigdy wcześniej nie dał się złapać. Nie bez powodu w La Manchy nazywano go Hermesem.

Dopiero po chwili udało jej się odzyskać głos.

– „Jakby”? Co masz na myśli?

– Przymknęli go.

– Tyle do mnie dotarło, ale za co? – spytała zirytowana tym, że zamiast przejść do sedna, ciągle trzyma ją w napięciu.





Nie wiedziała jednak, że nie jest gotowa na odpowiedź, która lada moment miała uderzyć w nią jak grom z jasnego nieba.

– Za zamordowanie ciebie i Matiasa.

# SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe  
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe\_serca